



tekst

Ks. WITOLD LESNER

redaktor wydania

W tym tygodniu również jako reporterzy odwiedziliśmy wypoczywających i w przeróżny sposób świętujących diecezjan. Na kajakach (s. III), na czołgach (s. IV-V), na falach eteru (s. VIII), albo biesiadnie podczas Jarmarku Magdaleńskiego czy Nocy Nenufarów (s. II) miło jest spędzać czas... Tylko, gdy przychodziła refleksja, że samemu trzeba w tym czasie pracować, to dobry humor nieco przygasał. Ale poprawiała go świadomość, że i na mnie kiedyś przyjdzie kolej. I gdy pracujący dziś będą odpoczywać, ci pierwsi o swoim urlopie już zapomną. Więc czekajmy...

Dla ponad dwóch milionów polskich katolików noszących szkaplerz 16 lipca jest szczególnym świętem.

W diecezji zielonogórsko-gorzowskiej są dwie parafie poświęcone Królowej Szkaplerza w Żarach i Czarnowie. W Żarach odpustową Mszę św. poprzedziła modlitwa różańcowa, a zakończyła procesja wokół kościoła i nabożeństwo, podczas którego 9 osób przyjęło szkaplerz. Jednym z nich był Jacek Tomza z Żar. – Na moją decyzję wpłynęła obietnica, że kto będzie nosił szkaplerz i modlił się, ten będzie zbawiony. Od lat odmawiam Różaniec, a przyjęcie szkaplerza jest kolejnym krokiem zbliżania się do Maryi – uśmiecha się pan Jacek.

Mszy św. w Żarach przewodniczył i kazanie wygłosił ks. Marcin Majewski. – W nocy z 15 na 16 lipca 1251 r., św. Szymon Stock, ówczesny przełożony generalny karmelitów,



Szkaplerze w żarskiej parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej nakładał ks. Marcin Majewski

prosił Maryję o pomoc dla zakonu. Matka Boża ukazała się mu i wskazując na część habitu, szkaplerz, powiedziała m.in.: „Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, rękojmia pokoju i osobliwej opieki do końca wieków. Kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego” – przypomniał treść objawienia kaznodzieja.

Dzień 16 lipca jest również okazją do podsumowań. – Szczęść Maryi, którą jest szkaplerz, przyjęłam rok temu. Widzę, że teraz bardziej przylgnęłam do Matki Bożej, więcej się do Niej modłę. Jest bardziej dla mnie Mamą niż wcześniej – wyznaje Joanna Kozak, dwudziestokilkulatka z Żar.

Ks. Witold Lesner

Złoty hat trick



Gorzów Wlkp. 16 lipca. Tegoroczny Drużynowy Puchar Świata, rozgrywany na stadionie im. Edwarda Jancarza, dostarczył kibicom sporo emocji i ostatecznie wielką radość

Polska drużyna żużlowa w składzie: Tomasz Gollob (kapitan), Jarosław Hampel, Piotr Protasiewicz, Krzysztof Kasprzak i Janusz Kołodziej z trenerem Markiem Cieślakiem zgodnie z przewidywaniami zdobyła trzeci raz z rzędu złoty medal w Drużynowym Pucharze Świata. Pierwsze biegi nie dawały zbyt dużo nadziei Polakom, jednak od 10 biegu nasi zawodnicy przebudzili się i ostatecznie odnieśli pewne zwycięstwo zdobywając 51 punktów. Drugie miejsce zajęła Australia (45 pkt.), trzecie Szwecja (30 pkt.), a czwarte Dania (29 pkt.). Spośród pięciu biało-czerwonych, dwóch reprezentuje nasze lubuskie zespoły: Tomasz Gollob Caelum Stal Gorzów i Piotr Protasiewicz Stelmet Falubaz Zielona Góra, a trener reprezentacji na co dzień prowadzi zielonogórską drużynę.

Spotkanie z mistrzem



KAROL OLCHOWSKI, JAKUB WÓJCIAK, OLA CHOROSZYŃSKA I MICHALINA STACHOWIAK z niecierpliwością czekali na autografy żuźlowca

GORZÓW WLKP. Ponad 100 dzieci z miasta i okolic, w tym podopieczni miejscowego pogotowia wychowawczo-opiekuńczego, uczestniczyło w spotkaniu z gorzowskimi sportowcami. 15 lipca na stadionie żuźlowym im. Edwarda Jancarza, najmłodszy zobaczyli trening reprezentantów Polski przed zawodami o Drużynowy Puchar Świata. Czwórka dzieci, w nagrodę za wcześniejsze ułożenie najciekaw-

szych pytań do Tomasza Golloba, mogła wejść do parku maszyn i spotkać się z żuźlowcem osobiście. – Pytałam pana Golloba, czy będąc indywidualnym mistrzem świata woli uciekać czy gonić? Odpowiedział, że woli uciekać, a tylko w wyjątkowych sytuacjach gonić – mówiła z radością Ola Choroszyńska, uczestniczka spotkania. gk

Święto patronki fryzjerów

PSZCZEW. Uroczysta Msza św. pod przewodnictwem bp. Adama Dyczkowskiego, barwny korowód ulicami miasta, występy zespołów ludowych m.in. z Nietkowa i Bledzwa, koncert Majki Jeżowskiej, konkurs fryzjerów o Grand Prix św. Magdaleny i kolorowe kramy – to w skrócie przebieg XVIII Jarmarku św. Magdaleny, który trwał od 16 do 17 lipca. Podczas jarmarku odbyły się również m.in. zawody

wędkarskie, spektakl teatralny dla dzieci, koncert Międzyrzeckiej Orkiestry Dętej OSP, Otwarty Turniej Skata Indywidualnego oraz zabawa taneczna. – Patronką naszej parafii jest Maria Magdalena, opiekunka polskich fryzjerów, dlatego chcemy pokazać rzemiosło artystyczne, rękodzieło, a w tym warsztat fryzjera. – mówiła Wanda Żaguń, współorganizatorka festynu. kg



Mali Pszczewiaczy wystąpili w tradycyjnych lubuskich strojach

Słodkie świętowanie

OCHLA. Który miód i na co jest najlepszy? – odpowiedź na to pytanie mogli znaleźć uczestnicy 12. Święta Miodu, Wina i Chleba, które odbyło się 17 lipca w Muzeum Etnograficznym. – Na jeden dzień skansen zamienia się w krainę tańca i śpiewu oraz miejsce spotkań miłośników rękodzieła, sztuki ludowej, smakośzy potraw regionalnych. Święto to nawiązuje do lubuskiego szlaku wina i miodu. Jest to przede wszystkim prezentacja tradycji i teraźniejszości

związanej z pszczelarstwem, winiarstwem i wypiekami chleba – opowiadała Barbara Rybińska, organizatorka imprezy. Podczas festynu można było zwiedzać skansen, posłuchać muzyki w wykonaniu m.in. zespołów: „Broniszowianki” i „Kozłarze”, wziąć udział w konkursach i kupić ręcznie wykonaną pamiątkę. Dodatkową atrakcją spotkania był występ prawdziwego kataryniarza, który zaprezentował swój XIX-wieczny instrument. kg



Miód trzeba jeść systematycznie, co najmniej łyżeczkę dziennie, wtedy uodpornimy organizm – radziła Ewa Kalarus, właścicielka pasieki z Glinika

Legenda ożyła nad jeziorem

LUBRZA. Głównym wydarzeniem Nocy Nenufarów, która odbyła się 16 lipca nad jeziorem Lubie, było widowisko teatralne na wodzie. Opowiada ono historię miłości Lubrzany i Ziemowita, a nawiązuje do legendy o nadaniu nazw jeziorom Goszcza, Lubie, Oczko Małe oraz samej miejscowości Lubrza. A wszystko w bogatej scenografii i oprawie światła. Kilka tysięcy osób bawiło się od godz. 12 do białego rana. Atrakcją było sporo, m.in. rajd rowerowy, pokazy ratownicze wodnego czy koncerty zespołów „5 rano”, „Białe Kruki” i „Nefre”. Była też biesiada grecka i cygańska, połączona z degustacją regionalnych potraw. – Naprawdę jest super! Widowisko, sztuczne ognie i muza... Dobrze się bawimy – mówił Piotr z Zielonej Góry, który przyjechał ze swoją dziewczyną Kasią. Organizatorami wydarzenia były gmina Lubrza oraz Uniwersytet Zielonogórski. wl



Spektakl opowiada historię Lubrzany i Ziemowita, których miłość przełamuje zły czar wiedźmy

GOŚC ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2
TELEFON (68) 411 02 54
REDAGUJA: ks. Witold Lesner –
dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król



Ogólnopolska akcja sprzątania rzek

Grupa młodych ekologów w komplecie

Kajakarze od św. Franciszka

Płynęli Drawą, podziwiali piękno natury. Zbierali też odpadki, bo ich hasło brzmiało „Nie pływam w śmieciach”.



Kolejni wiosłarze z dumą prezentują swoje dzienne „śmieciowe trofeum” PONIZEJ: – Każdy z uczestników otrzymał Przyrodniczy Dziennik Pokładowy, w którym codziennie zaznaczał dane z obserwacji przyrody: czystość wody, stan linii brzegowej, napotykaną roślinność i zwierzęta

Młodzież z naszej diecezji wyruszyła na Kajakowy Patrol św. Franciszka, zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży diecezji drohiczyńskiej i zielonogórsko-gorzowskiej. Podczas akcji, wspieranej przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, młodzież sprząta 20 polskich rzek.

– Już od 4 lat w diecezji drohiczyńskiej organizujemy spływy kajakowe rzekami Liwiec i Bug – mówi Bartłomiej Skupiewski z KSM w Sokołowie Podlaskim. – Zauważyliśmy, że w rzekach jest dużo śmieci i chcieliśmy coś z tym zrobić. Tak w 2009 roku powstało Mazowieckie Pogotowie Kajakowe, a później Kajakowy Patrol św. Franciszka – wyjaśnia „człowiek od wszystkiego” tegoroczny spływ.

Od 13 do 15 lipca 20 uczestników z Wichnic, Nowogrodu Bobrzańskiego, Zielonej Góry, Belcza, Przemkowa i Głogowa w 12 kajakach popłynęło rzeką Drawą. Towarzystwo im 5 ratowników i instruktorów. – Na początku nurt był bardzo szybki i trudno było się utrzymać – mówi Ewelina Matąg z Wiechlic k. Szprotawy. – Szło nam bardzo



dobrze, ale pod koniec nie dałyśmy rady i kajak się przewrócił. Popłynęło wszystko, m.in. nasze buty i jedzenie, ale mamy co jeść – śmieje się Ewelina Tatur. – Ale byli też tacy, którzy jednego dnia skąpali się aż 6 razy – usprawiedliwiają się dziewczyny.

W trzy dni młodzież pokonała ok. 50 km. – Spływ to nie tylko fajna zabawa. Po drodze zbieramy śmieci, które znajdujemy w wodzie. To głównie puszki i butelki. Zapełniliśmy nimi kilka worków – wyjaśnia Łukasz Brodzik z KSM w Zielonej Górze. Trudno niekiedy

realizować ten szczytny cel. – Miałyśmy trochę zebranych odpadków, ale jak kajak nam się przewrócił, wszystko zatoneło – tłumaczy się Ewelina Matąg.

Dbanie o środowisko podczas spływu św. Franciszka to szeroko rozumiana edukacja ekologiczna. – Myjemy się w rzece specjalnym mydłem biodegradowalnym i rozmawiamy o ekologii – mówi kajakarka. – Opowiadam o problemach związanych z zanieczyszczeniem rzek, mówię też, jak chronić środowisko – wyjaśnia Feliks Kras, instruktor, student ochrony środowiska na KUL. – Rozmawialiśmy również o Drawskim Parku Narodowym, w którym się znajdujemy. Jest tu wiele ptaków pod ochroną, np. błotnik stawowy, puszczyk, gągoł czy perkoz dwuczuby. Są też wydry i bobry. Ktoś mówił nawet, że widział jednego bobra – mówi z błyskiem w oku pasjonat. – Oprócz pływania mamy też codzienną wspólną modlitwę, a drugiego dnia gościł u nas ksiądz i na polu biwakowym mieliśmy Mszę św. – dodaje Łukasz Brodzik.

Bliski kontakt z naturą jest niekiedy nie lada wyzwaniem. – Ostatniej nocy była burza. Zrobiło się zimno, a wszystkie rzeczy zamokły. A rano miałam zakwasy, byłam cała obolała. Okazuje się, że wiosłowanie to nie taka lekka sprawa – śmieje się Matąg. – Podoba mi się tu, chcę jeszcze raz popłynąć. Ks. Witold Lesner

STOWARZYSZENIE

HISTORYCZNE

SAGAN. Umieją ożywić dawne lub zapomniane dzieje. Potrafią zainteresować nimi innych. Tak spełniają swoje marzenia i życiowe pasje.

tekst

KATARZYNA GAUZA

katarzyna.gauza@gosc.pl

Zaczął się spontanicznie. Od fascynacji historią rodzimego Żagania i chęci przeżycia wspańskiej militarnej przygody. – Młodzież interesowała się Wielką Ucieczką, chciała się wcielić w postacie strażników, jeńców, przygotować tunel i nim uciec – opowiada Mirosław Walczak, członek stowarzyszenia i przewodnik w żagańskim Muzeum Obozów Jenieckich. Grupa formalnie powstała dwa lata temu i dziś liczy ponad 20 członków: zawodowych żołnierzy, studentów, licealistów i pracowników muzeum.

Miasto Wielkiej Ucieczki

Żagań, wojskowe miasto nad Bobrem, to skarbnica historii. Mieszkańców nie dziwi już widok przejeżdżającego przez ulice np. czołgu na lawecie. – Smutne jest jednak to, że tak naprawdę ludzie nie do końca zdają sobie sprawę z tego, co tutaj się wydarzyło. Wiedzą, że jest muzeum, jakiś stalag czy obóz, ale przeciętny mieszkaniec Żagania był tutaj raz, 20 lat temu. Obozy wszystkim kojarzą się z Oświęcimiem, masową zagładą. Żagański stalag nie był obozem koncentracyjnym, ale miejscem, gdzie przebywali alianccy jeńcy – tłumaczy Marek Łazarz, dyrektor muzeum i sympatyk stowarzyszenia. – Stalag był obozem pracy. Ludzie umierali przez głód i epidemie, nie w piecach gazowych – dodaje Mirosław Walczak.

Młodzież zafascynowana historią postanowiła na nowo zaintere-



Pierwsze zdjęcia do filmu „Harry – tunel do wolności” kręcone były w marcu, w replike baraku i na terenie Muzeum Obozów Jenieckich

PO PRAWIEJ:

Przedstawiciele Stowarzyszenia Sagan i Klubu Pancernych podczas prezentacji w Łagowie Lubuskim

PIERWSZE Z LEWEJ: Grupa Sagan podczas leśnych manewrów

NA DOLE Z PRAWIEJ: „Rudy” 102



sować Wielką Ucieczką nie tylko mieszkańców Żagania, ale całego województwa, a nawet kraju. Nie wielu wie, że doszło do niej w 1944 r. w Stalagu Luft III na terenie obozu jenieckiego. W akcji, poprzedzonej długimi przygotowaniem, w których brało udział prawie 600 osób, uczestniczyło 80 jeńców. Tylko trzem udało się uciec. 50 zbiegów Niemcy schwytali i rozstrzelali, pozostali osadzili w więzieniach policyjnych lub w obozie.

Grupa Sagan angażuje się w rozmaite inscenizacje, wykonuje makiety, a ostatnio uczestniczyła w kręceniu filmu dokumentalnego „Harry – tunel do wolności”. – To forma połączenia przygody z historią. Żeby wziąć udział w tym filmie, trzeba było się przygotować merytorycznie – tłumaczy Marek Łazarz. – Większość ludzi uważa, że grupy rekonstrukcyjne zajmują się tylko inscenizacją wydarzeń w historycznych strojach. Tymczasem członkowie takich grup zdobywają przede wszystkim wiedzę, czytając fachową literaturę – tłumaczy dyrektor muzeum. – Wielka Ucieczka jest bardziej znana za granicą niż w Polsce. Gestapo rozstrzelało 50 jeńców,

w tym sześciu Polaków i nie możemy o tym zapominać – dodaje Mirosław Walczak.

To była największa ucieczka z obozu jenieckiego podczas II wojny światowej, a przygotowywała ją ogromna grupa ludzi. – W 1963 roku powstał hollywoodzki, przygodowy film fabularny o Wielkiej Ucieczce, ale pokazany w sposób realistyczny – opowiada dyrektor muzeum. Po co więc kolejna produkcja? – To nasz pierwszy, polski film o tym wydarzeniu. Jest wiele opracowań np. czeskich, a polskich niewiele – zauważa pan Marek.

Realizowany fabularyzowany dokument ukazuje życie obozowe, i samą ucieczkę. Są fakty, daty, miejsca i konkretne nazwiska. Pasjonaci pokazują innym, że historia to nie nuda, ale fajna zabawa połączona z nauką.

Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu istnieje od lat 70. XX wieku, a mimo to nie wszyscy o nim wiedzą. Film jest więc elementem promocji tego miejsca, pokazania go na nowo. – Do tej pory wszystkie muzea kojarzyły się ze smutnymi gablotami, ponurym miejscem, gdzie nic się nie dzieje. My chcemy umożliwić młodym ludziom do-

tknięcie tej historii. Jeżeli przeberzemy się w mundury, wyjdziemy z bronią i zrobimy scenkę, to ludzie mogą zobaczyć, jak to kiedyś wyglądało. Żadna książka ani gablota tego nie zastąpi. To jest nowy sposób mówienia o historii – tłumaczy Marek Łazarz.

Porządek musi być

Grupa Sagan pamięta o przeszłości, opowiada o niej i ilustruje dzieje żywymi obrazami. Jej członkowie wiedzą, że historia to nie tylko książki i nudne lekcje, ale przede wszystkim przeżycia ludzi i całych narodów, to autentyczne eksponaty, których można dotknąć.

– Staramy się opowiadać nie tylko o Wielkiej Ucieczce. Przedstawiamy także historię Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dzieje Armii Radzieckiej, oddziałów Wehrmachtu, które stacjonowały w Żaganiu w latach 1936–1945. Upamiętniamy także II Armii Wojska Polskiego, bo miała ona nieopodal szlak przeprawy przez Nysę Łużycką w 1945 roku – zauważa Mirosław Walczak.

Członkami stowarzyszenia są przede wszystkim osoby, które

wykazały się odpowiednią wiedzą i umiejętnościami. Liczy się także wkład pracy i prywatny czas poświęcony stowarzyszeniu. – Wprowadziliśmy rygor, jak w wojsku. Jest magazynier, skarbnik, prezes, rzecznik, są osoby funkcyjne – tłumaczy z uśmiechem pan Mirosław i dodaje: – Każdy członek musi wiedzieć, co ma na sobie, i umieć o tym opowiedzieć widzom.

Członkowie stowarzyszenia posiadają rzeczy cenne, czasem nawet zbytkowe: repliki i kopie broni. Sami kupują je na aukcjach internetowych albo w pobliskiej jednostce wojskowej, która czasami wyprzedaje zużytą broń. Przeznaczają na to pieniądze ze składek, starają się również o dofinansowanie z lokalnych urzędów i Unii Europejskiej. Spotykają się co piątek w małym bunkrze w byłym skarbcu lużyckiego banku z czasów III Rzeszy. – Zainteresowanie historią to odskocznia od monotoności życia codziennego – mówi Mirosław Walczak.

Grupa Sagan organizuje uroczystości, święta wojskowe i pikniki militarne albo bierze w nich

udział. Zapłatą za to, co robią, jest niekiedy talerz grochówki i zawsze ogromna satysfakcja. – Jeżeli przedstawiamy Wielką Ucieczkę, to jedziemy w mundurach RAF-u i Luftwaffe, jeżeli historię miasta, to przebieramy się w mundury czerwonoarmistów albo żołnierzy PSZ na Zachodzie, stacjonujących w naszych garnizonach – tłumaczy pan Mirosław.

Każdy członek stowarzyszenia specjalizuje się w jakiejś dziedzinie. Są zainteresowani bronią, pojazdami pancernymi, samolotami, ekwipunkiem wojskowym. Podczas spotkań wymieniają się informacjami i wspólnie je weryfikują. Tworzą również własną stronę internetową. Wszystko musi się zgadzać. Wszystkie medale, odznaczenia, elementy munduru muszą być prawdziwie historycznie i tematycznie związane z danym okresem czy epoką. Współpracując z regionalnymi grupami rekonstrukcyjnymi, Sagan organizuje konkursy sprawnościowe i wiedzy historycznej. – Pomagamy studentom, uczniom szkół, dysponujemy bogatą literaturą w różnych językach i wieloma źródłami – mówi przewodnik.

Szlak pancernych

Żagań jest znany nie tylko z Wielkiej Ucieczki, ale także z dziejów czterech pancernych. Marek Łazarz jest nie tylko dyrektorem muzeum, lecz również członkiem Ogólnopolskiego Klubu Pancernych i autorem książki „Cztery pancerni i pies. Przewodnik po serialu i okolicach”. Filmem zainteresował się już w dzieciństwie, a później zafascynował bronią pancerną. Niewiele osób wie, że film „Cztery pancerni i pies” był kręcony właśnie w Żaganiu. W mieście powstało osiem odcinków początkowo mających tworzyć cały serial. Ale film bardzo spodobał się widzom, więc nakręcono kolejne odcinki. – Wielu przeciwników serialu zarzuca mu przekłamanie, zapominając o tym, że to nie jest film historyczny, ale przygodowa opowieść z wojną w tle – wyjaśnia dyrektor muzeum i podkreśla: – Moje zainteresowanie filmem było tak silne, że gromadziłem materiały i stworzyłem monografię poświęconą serialowi. To były godziny spędzone w bibliotekach i filmotece narodowej.

To dzieło mojego życia, z którego jestem dumny.

Z czasem powstała grupa fanów serialu i to był załazek Klubu Pancernych. – Utworzyliśmy w Żaganiu i Tomaszowie Mazowieckim szlak śladami serialu. Co roku jeździmy pod Studzianki, gdzie była wielka bitwa pancerna i zginęła masa młodych chłopaków. Tam wraz ze środowiskami kombatanckimi uczestniczymy w uroczystościach. Spotykamy się też z weteranami i ich wspomnienia przelewamy na papier. Przechowujemy je dla innych – kończy pan Marek.

Zerkam... i cóż widzę



felieton

Ks. ANDRZEJ DRAGUŁA

a.dragula@kuria.zg.pl

Festiwale, festiwale...

Lato mej młodości naznaczone było festiwalami: od Opola, przez Kołobrzeg, Zieloną Górę po Sopot. Czasy się zmieniły, zmieniły się festiwale. Opole ma się coraz lepiej, Sopoty są bodajże dwa, Kołobrzeg odpłynął z „wszystkimi barwami lipca”, a Zielona Góra próbuje się reaktywować, zamieniając piosenkę radziecką na rosyjską, i to tuż pod oknami biskupa. Festiwal w Zielonej Górze wciąż wywołuje emocje. Ze przecież polsko-rosyjska historia nierozliczona, że okupant, że „są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli” itd. Kiedy na Facebooku wrzuciłem fragment filmu „Lecą żurawie”, ktoś przypomniał zbrodnie stalinowskie, a przecież w filmie nie chodziło o zbrodnie, tylko o miłość, która zawsze i wszędzie taka sama. Kultura rosyjska wielka jest. I trudno ją obarczać za wszelkie zbrodnie caratu, Sowietów, nowej Rosji. Cóż Puszkiniowi do Smoleńska? To trochę tak, jakby Abba była winna potopu szwedzkiego, Brecht musiał odpowiadać za kulturkampf, a Vondračkova za najazd Brzetysława. Podobno muzyka łagodzi obyczaje. Miejmy nadzieję, że leczy także z wzajemnej niechęci, nienawiści, niezrozumienia.

Letnia Szkoła Modlitwy

Modlitwa to nie fiki-miki



– Cóż może nas odłączyć od miłości Chrystusowej? Głód, nagość, śmierć? – pytał ks. Robert Patro słowami św. Pawła. – Nic! Gdy się modlimy, to nic!



KS. WITOLD LESNER

Drugim tematem wakacyjnych konferencji o modlitwie był codzienny nasz pacierz. W zielonogórskiej parafii św. Stanisława Kostki 12 lipca mówił o nim diecezjalny duszpasterz młodzieży. – Swojej katechezie nadałem tytuł „Odmawiając pacierz, żyj kolorowo” – rozpoczął ks. Patro. – Bo gdy ktoś się będzie modlił, jego życie będzie piękne – wyjaśnia. Kolorowo nie oznacza tu jednak beztrzesko.

„Rano, wieczór, we dnie, w nocy...”

Na pierwszym miejscu ks. Patro postawił ciągłość trwania modlitwy. – „Zawsze powinni się modlić i nie ustawać” (Łk 8,1) – powołał się na Pismo Święte. – Nie możemy powiedzieć sobie, że teraz pracuję, później chwilę się pomodlę, potem mam znowu inne rzeczy do zrobienia. Jezus nam mówi: Nieustannie się módlcie! Zawsze! – zwraca uwagę ksiądz.

W modlitwie nie chodzi również o sztywne trzymanie się „tego, co należy dać Bogu”. – Przez to stajemy się niewolnikami, a On chce mieć przyjaciół, którzy z porywu serca chcą z Nim być – kontynuuje ks. Robert.

Pacierz najczęściej kojarzy się nam z modlitwą poranną i wieczorną, jednak prelegent zauważył, że to coś znacznie więcej. – To „ludowa miara czasu”, swoisty zegar. U nas na wsł z samego rana, zanim szliśmy do krowy, rozpoczynaliśmy dzień modlitwą. Gdy dzwon wybijał godz. 12, odmawialiśmy „Anioł Pański”, a o 15.00 Koronkę do Bożego Miłosierdzia – wymienia kapłan. – Ta prosta, zwyczajna modlitwa wyzna-

– Bądźmy jak Ola. Ona chce zobaczyć. Na modlitwie powinniśmy być ciekawi Boga. Wychodzić z „naszych ławek” i szukać Boga – mówił ks. Robert

czała plan dnia. Była kręgosłupem – daje kolejne porównanie. Kręgosłup modlitwy „trzyma nas w duchowym pionie”, a przez to sprawia, że mój dzień jest poukładany, ma swój rytm – wyjaśnia. – Kiedy się modlić? Odpowiedź mamy w Biblii – kontynuuje ks. Robert. – Jezus „gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił” (Mk 1,35). Dlatego rano pierwsze kroki robię w stronę Boga, słucham Go, odnajduję Jego ślady i przez to wiem, dokąd iść, bo Jego słowo mi „przyświeca”.

„Żyje we mnie Chrystus”

– To bardzo ważne, aby nasze życie było zespolone z modlitwą, a przez nią z Bogiem – akcentuje ks. Patro. – Modlitwa i życie to jedno. Najgorsze, co możemy zrobić, to powiedzieć: tu jest moja modlitwa – pół godziny, tu Msza św., i mieć świadomość, że „się namodliłem”. Nie ma czegoś takiego – wytyka błąd kapłan. – Jeżeli człowiek prawdziwie modli się, to będzie prawdziwie żył, a jeśli prawdziwie żyje, to zawsze będzie szedł do Boga – wyjaśnia istotę ks. Robert.

Codzienna modlitwa zmienia człowieka. – O pierwszych chrześcijanach nie mówili, że się dużo modlą, że chodzą do kościoła, ale „zobaczcie, jak oni się miłują”. Jednym z owoców modlitwy jest umie-

jętność widzenia piękna w drugim człowieku, a przez to kochanie go – mówi prelegent.

– Istotą modlitwy jest bycie sercem przy sercu. Ja i Bóg. To połączenie ciała, myśli, uczuć, całego mojego życia – mówi z naciskiem prelegent. Treścią pacierza może być „Ojcze nasz”, „Zdrowaś, Maryjo” czy „Wierzę w Boga”, ale modlitwa może być również o wiele prostsza. Za przykład ks. Patro podaje pierwszych mnichów, którzy modlili się niekiedy tylko jednym zdaniem, np. „Panie Jezu, Synu Boga, zmiłuj się nade mną”.

– W pierwszej części jest to wyznanie wiary, a w drugiej przyznanie, że potrzebuję Jego pomocy, miłosierdzia – wyjaśnia. Te słowa zwykle połączone są z oddechem. Wdychając powietrze, mówi się „Panie Jezu, Synu Boga”, a wydychając „Zmiłuj się nade mną”. – To nie żadne fiki-miki, ale naturalne funkcjonowanie ciała – tłumaczy ks. Robert. Aby się tego nauczyć, trzeba przejść pewne etapy: modlitwy ustami, później umysłem, a na końcu sercem. – Ostatecznie najważniejsza jest stała moja więź miłości z Panem Bogiem – zakończył ks. Robert Patro.

Kolejne spotkanie Letniej Szkoły modlitwy odbędzie się 28 lipca, o godz. 18. Poprowadzi je ks. Tomasz Gierasimczyk, a dotyczyć będzie modlitwy spontanicznej.

Ks. Witold Lesner

Praca domowa

– Zapraszam do spróbowania modlitwy sercem. Zachęcam do tego, by codzienny pacierz odmawiać z zaangażowaniem całego siebie. Niech słowa, myśli i ciało tworzą jedność – wyjaśnia zasady ks. Robert Patro. – Pamiętajmy, że modlitwa to nie odklepywanie jakichś formulek. Chodzi o to, by twoje życie było modlitwą i aby modlitwa była Twoim życiem – dodaje. Na stronie www.dlarodziny.org.pl zamieszczone jest nagranie z konferencji łącznie z towarzyszącymi jej slajdami.

Latem zostań krwiodawcą

Uratujesz trzy osoby

– Podczas wakacji nasze potrzeby są większe, bo jest więcej wypadków, szczególnie samochodowych – tłumaczy Krzysztof Piwowarczyk z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Zielonej Górze.



KRZYSZTOF KRÓL

Paweł Rychlik do tej pory oddał już ponad 60 litrów krwi. – Byłoby jeszcze więcej, gdyby nie czteroletnia przerwa – mówi prezes Klubu Stowarzyszenia Honorowych Dawców Krwi Rzeczypospolitej Polskiej „Wiarus” w Koźuchowie, któremu patronuje św. Maksymilian Maria Kolbe. – Dlaczego to robię? Przecież człowiek nie żyje dla siebie, ale dla innych. Moja rodzina z dziada pradziada udzielała się społecznie, więc pomoc innym mam we krwi – śmieje się prezes Rychlik.

Pomagają księża

Klub zrzeszający 50 członków do tej pory przeprowadził ok. 60 akcji, które dały ponad 1000 litrów krwi. – Suma summarum ponad 500 osób z gminy jest „zarażonych” ideą krwiodawstwa – tłumaczy Rychlik. W Koźuchowie nie ma stałego punktu poboru krwi, więc dla wielu osób motywacją są akcje na miejscu. Krwiodawców wspiera parafia. – Księża nie tylko ogłaszają akcję z ambony, ale też udostępniają salkę. Jeśli tylko mogą, sami oddają krew – wyjaśnia Paweł Rychlik. I zachęca innych, by zrobili to samo. – Nie ma się czego bać. Bardziej boli ugrzyzenie komara – żartuje.

Obalają mity

– Aby oddać krew, trzeba mieć przed wszystkim chęć. To naprawdę nie wymaga wielkich poświęceń. To tylko ok. 20 minut, a można zrobić coś dobrego – wyjaśnia Krzysztof Piwowarczyk z RCKiK. Krwiodawcą może zostać tylko osoba pełnoletnia. Trzeba okazać dokument tożsamości. – Koniecznym warunkiem jest także dobre zdrowie. Każdego dawcę na miejscu bada lekarz – tłumaczy pracownik stacji krwiodawstwa. – Przychodząc oddać krew, trzeba być po lekkim, beztłuszczowym śniadaniu, a dzień wcześniej pić więcej płynów – dodaje.

Wiele osób, które mogłyby oddać krew, obawia się zarażenia AIDS. – W punkcie krwiodawstwa to jest niemożliwe. Wyposażenie tych placówek jest sterylne, a krew od każdego dawcy pobierana jest przy użyciu sprzętu jednorazowego, otwieranego przy krwiodawcy – zapewnia specjalista. – Często pojawia się także obawa, że jak już raz oddam krew, to będę musiał stale oddawać. To nieprawda! Organizm sobie wyprodukuje tych krwinek tyle, ile

rzeczywiście potrzebuje, a nie na zapas – dodaje.

Regularne oddawanie krwi to także stały monitoring zdrowia, bo każdy dawca ma zrobiony bezpłatnie komplet badań. – Tutaj mamy pełną morfologię, grupę krwi i badania wirusologiczne – wyjaśnia pan Krzysztof. – Poza tym kodeks pracy przewiduje dzień wolny dla każdej osoby, która oddała krew – dodaje. Jednorazowo dawca oddaje 450 ml krwi pełnej. – Z niej możemy wyodrębnić trzy składniki. Krew rozdzielamy na krwinki czerwone, osocze i krwinki płytkowe. To trzy kolejne leki, czyli oddając tyle krwi, można powiedzieć, że ratujemy życie trzem osobom – tłumaczy Krzysztof Piwowarczyk, który już oddał ponad 30 litrów krwi.

– Cieszymy się, że księża coraz częściej zapraszają nas na akcję do swoich parafii i przypominają parafianom o potrzebie oddawania krwi. Świętą okazją do tego są festyny parafialne. Wystarczy tylko uzgodnić wcześniej termin, a przyjedziemy – zapewnia Krzysztof Piwowarczyk.

Krzysztof Król

Ostatnio w Koźuchowie zbierano krew dla dwuletniej dziewczynki chorej na ostrą białaczkę. Na zdjęciu: Paweł Rychlik oddaje krew

Gdzie oddać krew?

ZIELONA GÓRA, ul. Zyty 21, tel. 68 329 83 60
GŁOGÓW ul. Kościuszki 15, tel. 76 831 49 23
GORZÓW WLKP., ul. Dekerta 1, tel. 95 722 92 49
MIĘDZYRZECZ, ul. Konstytucji 3 Maja 24, tel. 95 742 00 32
SULECIN, ul. Dudka 15, tel. 95 755 95 34
ŻAGAŃ, ul. Szprotawska 45a, tel. 68 367 10 43
ŻARY, ul. Bohaterów Getta 22, tel. 68 363 66 05
Na stronie internetowej www.rckik.zgora.pl znajdziemy także informacje o jednorazowych akcjach (zakładka: ekipy wyjazdowe)

Pomysł na ewangelizację w internecie

Radio z katedry

Ich audycji słuchają ludzie nie tylko w Gorzowie. – Odzywają się członkowie wspólnot Odnowy w Duchu Świętym z Wielkiej Brytanii, dla których prowadziliśmy kursy ewangelizacyjne – wyjaśnia ks. Waldemar Grzyb, wikariusz z katedry.

Michał Szot, jeden z radiowców, śmieje się: – Slogan „Małe radio z wielkim przesłaniem” demaskuje naszą misję. Radio Kanaan oficjalnie działa od 11 marca 2011 roku, ale pierwsze kroki postawiono już kilka miesięcy wcześniej. – Chcieliśmy ludziom, którzy z różnych powodów nie mogli uczestniczyć w rekolekcjach akademickich, umożliwić na żywo słuchanie konferencji – wyjaśnia Miłosz Żurawski, jeden z zapaleńców ze wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Kanaan” w Gorzowie Wlkp. – Niedługo potem nasz duszpasterz ks. Waldemar Grzyb rzucił hasło: „Przyszło Radio Kanaan!”. Wtedy pomyśleliśmy, że fajnie byłoby stworzyć coś takiego – dodaje. Każdy przyniósł to, co miał w domu: jeden laptop, drugi mikser, ktoś inny mikrofon. I tak zaczęło się nadawanie.

DJ i sędzia piłkarski

Prawie przez 24 godziny na dobę w internecie można usłyszeć muzykę chrześcijańską. Obok muzyki są i audycje: „Homiliarz”, „Niewidoczne dla oczu”, „Pijalnia Kultury”, „Chrześcijańskie TOP 10”, „Złota Palma Kanaan” – to tylko niektóre z nich. Jednym z najpopularniejszych programów jest „Co jest grane?”. Prowadzi go we wtorek o godz. 20.30 Piotr Jaworski. To program muzyczny z udziałem słuchaczy. – Mój program to dobra muzyka i ciekawe tematy. Rozmawiamy praktycznie o wszystkim. Przykładowo w trakcie jednej z audycji mówiłem o swoich pasjach, a jestem DJ-em i sędzią piłki nożnej – mówi Piotrek. – To radio chrześcijańskie, ale przecież człowiek wierzący nie tylko chodzi do kościoła. Ma też swoje

pasje i zainteresowania. I o tym trzeba także mówić – dodaje.

To nie koniec wtorkowych atrakcji. O godz. 22.15 rozpoczyna się audycja dotycząca tylko tematów religijnych pt. „Co nam leży na duszy?”, prowadzona przez ks. Waldemara Grzyba. – Mówimy o tym, co nurtuje ludzi. Rozmawialiśmy m.in. o egzorcyzmach, powołaniu czy o Triduum Paschalnym – opowiada ks. Waldemar Grzyb, wikariusz z katedry i duchowy opiekun radia.

Inne radio chrześcijańskie

Początkowo było kilku słuchaczy, dziś może być ich nawet kilkuset. Audytorium internetowego radia to głównie licealiści, studenci, ale słuchają go także ludzie w średnim wieku. Jak przystało na XXI stulecie, są w pełni interaktywni, tzn. słuchacze mogą współtworzyć program za pośrednictwem e-maili, czatu czy telefonów. – Ideą każdego radia, także naszego, jest kontakt z odbiorcami – zauważa ks. Waldemar Grzyb. – Słuchają nas nie tylko w Gorzowie, ale w różnych miejscach naszego kraju, a także poza nim. Na czacie często odzywają się członkowie wspólnot Odnowy w Duchu Świętym z Wielkiej Brytanii, dla których prowadziliśmy kursy ewangelizacyjne – wyjaśnia ksiądz.

Tutaj jednak chodzi o coś jeszcze. – Naszym celem jest przede wszystkim ewangelizacja – zauważa Miłosz Żurawski. – W radiu jeszcze bardziej zauważyłem, że Jezusa głosić można nie tylko w kościele, a do głoszenia Dobrej Nowiny trzeba wykorzystywać środki masowego przekazu – dodaje.

Radio prowadzi młodzież katolicką, ale Kanaan nie jest typowym



– Mamy od 19 do 30 lat i w tym, co robimy, zachowujemy swobodę typową dla naszego wieku – mówi Michał Szot

radiem chrześcijańskim. – O wierze nie zawsze mówimy wprost – zauważa Michał Szot. – Postanowiliśmy, że sprawy wiary będziemy przekazywać małymi porcjami, lekkostrawnymi dla młodych ludzi – dodaje.

Nowe studio

Radiowcy działają w ramach Duszpasterstwa Akademickiego „Katedra” i Katolickiego Stowarzyszenia św. Tytusa w Gorzowie. Obecny młody i z werwą zespół to: Robert Sławiński, Miłosz Żurawski, Michał Szot, Piotr Jaworski, Tomasz Nikodem, Dorota Książniakiewicz, Paweł Pietruńko, Andrzej

Maciejewski, Milena Olszewska i Aneta Szynol. Do niedawna studio urządzone było w małym pokoiku na plebanii parafii katedralnej. Mieściło się w nim kilka krzeseł, dwa stoły, statyw, mikser i komputery. Ale to już przeszłość, bo pracę młodych radiowców docenił proboszcz i wygospodarował dla radia dwa duże pomieszczenia. Powstaje też nowa strona internetowa, a na wrzesień przygotowywana jest nowa ramówka. – Zachęcamy nowe osoby do współtworzenia radia. Jeżeli ktoś ma jakiś ciekawy pomysł, to serdecznie zapraszamy – mówi Miłosz Żurawski.

Krzysztof Król